

ROK II. SIERPIEŃ 1913. ZESZYT XVI.

Od zwycięstwa ku zwycięstwu.

„Grand Prix“ Francji

5 sierpnia 1913 **540** kilometrów.

Zwycięzca Bablot maszyna Delage (Średnia szybkość 123 kilometrów na godzinę)

Drugi	**p.**	**Guyot**	**maszyna**	**Delage**
Trzeci	**„**	**Pilette**	**„**	**Mercedes**
Czwarty	**„**	**Salzer**	**„**	**Mercedes**
Piąty	**„**	**Duray**	**„**	**Delage**
Szósty	**„**	**Laufenschlaeger**	**„**	**Mercedes**
Siódmy	**„**	**Thomas**	**„**	**Schneider**
Ósmy	**„**	**Elskamp**	**„**	**Mercedes**

wszyscy na oponach

CONTINENTAL

które są niezwyciężone.

7-mio kl. Szkoła Handlowa Żeńska

z klasami wstępnemi i pensjonatem

T. RACZKOWSKIEJ

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 80. Telefon 191-40.

Szkoła daje ogólne wszechstronne wykształcenie oraz niezbędne wiadomości handlowe. Warunki hygieniczne mają szerokie zastosowanie. Stały lekarz. Gimnastyka. Zapis uczennic od d. 25 sierpnia. Egzaminy wstępne od 1 do 4 września. Lekcje rozpoczną się dnia 5 września.

KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE

DZIENNE (z pensjonatem) **i WIECZORNE roczne**

MARSZAŁKOWSKA 80. — TEL. 191-40.

T. RACZKOWSKIEJ

Zapisy słuchaczek od 1 września. Egzaminy 13 i 14 września, wykłady rozpoczną się od 15 września.

POLONIA PALACE HOTEL

Aleje Jerozolimskie № 53,

wprost Dworca Wiedeńskiego.

Adres telegraficzny i telefoniczny POLONIA—WARSZAWA.

HOTEL luksusowy. RESTAURACJA francuska. KAWIARNIA z salonem damskim. FRYZJER i perfumerja najmodniejsza. SKŁAD WIN wyborowych z własnych piwnic hotelów Europejskiego i Polonia. PRALNIA pośpieszna.

Najstarsza krajowa firma elektrotechniczna

RUŚKIEWICZ, GODLEWSKI i S-ka, INŻYNIEROWIE

Warszawa, ul. Moniuszki Nr. 3. Telefony: 98-15 i 15-87.

Oświetlenie elektryczne miast, fabryk, majątków ziemskich. Instalacje telefoniczne. Najpoważniejsze referencje.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 24 SIERPNIA 1913 ROKU. ZESZYT XVI.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Z ŻYCIA WSI POLSKIEJ.



Gęsiarka. Salon artyst. „Sztuka". Z obrazu E. Lindemana.

Ja znam ten kraj...

I.

Ja znam ten kraj, gdzie nie cytryny rosną,
nie pyszny laur, nie wonny mirt rozkwita,
gdzie stary dąb rozmawia z ciemną sosną
i w skwarny dzień wygląda chaber z żyta.

Ja znam ten kraj, gdzie wiatr nie palmy muska,
lecz w ciemną noc w przydrożnej łka olszynie,
ja znam ten kraj, gdzie stara Dźwina pluska
i — ojciec rzek — sędziwy Niemen płynie.

Tam ciemny bór mi szumiał nad kołyską
w wieczorny zmierzch pogańskie swe pacierze,
i konał dzień, i mgła się słała nizko
na kwietnych łąk i mokrych mchów bezbrzeże.

I wówczas sny stawały u wezgłowia
i szarych dni powszedniość czarowały
szeptem, co szedł, jak cichy szum sitowia:
— Pamiętaj! tu już bogi umierały!

II.

Ja znam ten gród, gdzie z cegieł tynk opada
i starych run obnaża żywe głoski —
pogański mur tam dziwy opowiada
o bogach swych, cudownej Matce Boskiej.

Ja znam ten gród... Pas Wilji srebrnolity,
w zieleni drzew świętego Piotra wieże
i dworków rząd, i wzgórz liljowych szczyty,
i święty gaj, szumiący swe pacierze!

Tam idzie szept z mogiły do mogiły
i ginie w bram i ulic labiryncie:
— O, biada wam! kiedy nie macie siły,
przynajmniej tak, jak bohaterzy gińcie!

Ja znam ten gród... Jak z murów tynk zwietrzały,
opada sen z nabrzmiałych łzami powiek...
— Jakże ty chcesz, żeby zmartwychwstał człowiek
z pod gruzów tych, gdzie bogi umierały?

Edward Słoński.



Arkadja. Fragment „Jutrzenki", plafonu Norblina.

(Artykuł o Arkadji ilustrowany ośmioma fotogr. z albumu p. J. Warunkiewicza, dwoma fotogr. na str. 4-ej, wykonanemi z obrazów przez zakł. fot. Dębskiego i Masłowskiego i jedną fotografją am. p. Grotkowskiego z „Świątyni pokoju" na str. 5-ej).

ARKADJA.

„Dove pace trovai d'ogni mia gverra".

Słynęła Polska na świat cały swoją gościnnością: panowała ona w chatach wieśniaczych, w domach mieszczańskich, w dworkach szlacheckich i w pałacach magnatów. Ci ostatni podejmowali często w progach swych królów, a sadyby swoje urządzali z przepychem i artyzmem.

Magnackie nasze rody przesadzały się, ażeby imponować splendorem zewnętrznym domu. Powstały więc Puławy — własność książąt Czartoryskich, z pięknym parkiem, ze znaną świątynią Sybilli; hr. Potoccy urządzili w dobrach swych na Ukrainie — uroczy zakątek, Zofjówkę — książęta Radziwiłłowie zaś zbudowali z ogromnym nakładem pracy, pieniędzy i artyzmu Nieborów i Arkadję. Nieborów był z dawien dawna stałą siedzibą rodu Radziwiłłów — Arkadja miejscem wycieczek, polowań, zjazdów. Dawniej droga do Arkadji z Łowicza (5 wiorst) prowadziła po przez stare sosnowe lasy, które kończyły się, w samej Arkadji. Dzisiaj lasy już nie szumią, dzięcioł w nich nie wystukuje, wiewiórka zwinnym ruchem nie przeskakuje z gałęzi na gałąź, barwna kraska nie zrywa się nagle i nie mieni całą gamą pięknych barw... wilki nie przebiegają drogi leśnej—żyją jeno może w pamięci starych księżaków... Wszystko się zmieniło. Jeno słonko i niebo to samo — jeno w miejsce lasów łany zbożowe i łąki, skąd dolatuje piosenka pastuszki, ubranej w jaskrawe, barwne wełniaki. Tworzą one na tle zieleni śliczną plamę świetlną... Gdzieniegdzie jeno rosochata sosna stara, samotnie stojąca w polu lub przy drodze, szumi, jakby opowiadając dawne dzieje...



Stary zamek w Arkadji.

Pomimo, że lasy prowadzące do Arkadji znikły, że prawie śladu niema niektórych dawnych urządzeń w parku — Arkadja obecnie wywiera jeszcze wielki urok. Możemy wyobrazić sobie, jak czarowną była ona dawniej, gdy fontanny rozpylały wodę na miljardy tęczowych kropli, gdy źródła biły strumieniem z paszcz lwich, gdy harfy eolskie, umieszczone na wierzchołkach wysokich kolumn, trącane wiatrem, grały muzyką nieziemską!.. Stokroć więc piękniejszą od dzisiejszej była ongi niezrujnowana Arkadja — nazwa, która zupełnie przysługuje jej jeszcze i dziś, niby greckiej krainie ziemskiego szczęścia i swobody.



Arkada w podwórcu domku greckiego. Malował J. Warunkiewicz.

Szum wody spadającej z koła młyńskiego zwiastuje już Arkadję. Rzeczułka, która przepływa koło parku jest bardzo malownicza i jakkolwiek brzegi ma niskie, ale różnorodną pokryte roślinnością. Drzewa (np. srebrna topola) odbijają się tam malowniczo w krysztale wody. Poprzez rzeczułkę dwa mostki lekko rzucone nadawały wiele uroku i urozmaicały pejzaż — obecnie mostków już niema i śladu. Tuż przy wejściu do parku w Arkadji napotykamy pałacyk Adlerberga, boki którego i piętro wychodzą z jednej strony na drogę do Nieborowa, z drugiej zaś na trawnik z fontanną i na staw. Tyły zaś wychodzą na polankę w parku, pośród której na wysokiej kolumnie zrywa się do lotu dumny a dawny orzeł francuski. Idąc brzegiem stawu, widzimy świątynię Djany, a dalej domek grecki. Idąc zaś od tyłu pałacu do parku, przechodzimy obok domku gotyckiego, obok pieczary pośród ogromnych głazów (fundament domku gotyckiego) do arkady nad główną drogą parku i do starego zamku.



Motyw domku greckiego. Malował J. Warunkiewicz.

Od gotyckiego domku droga z jednej strony prowadzi do tyłów świątyni Djany, a z drugiej do pomnika postawionego dla Stanisława Augusta...

Od pomnika tego idą, jakby w kształcie promieni, aleje przeważnie świerkowe. Na każdej z nich znajdzie się czy to jakaś kolumna, czy rzeźba, czy ławeczka kamienna, nęcąca cię do odpoczynku i do tęsknej zadumy...

Chciałbyś przenieść się myślą do dawnej Arkadji i ujrzeć satyra goniącego za nimfą — pragnąłbyś znaleźć się tutaj obok ukochanej i patrząc



Lew, strzegący wejścia do świątyni Djany.



„Chimera“. Bok domku greckiego od strony parku.

na czary natury szeptać lubej słowa miłości, czuć ręce jej zarzucone na twoje ramiona i słyszeć słodkie: „ty mój!“, a potem rozpłynąć się w nirwanie... Szczęśliwym czujesz się w Arkadji gdy pośród ogromnej ciszy słyszysz nieledwie szelest listka, padającego z wierzby płaczącej na taflę wody— szczęśliwym, gdy naokół wszystko żyje, tętni i gra!!

Trzema drogami można obecnie jechać do Arkadji: koleją Wiedeńską do Łowicza, lub Nieborowa i Kaliską odnogą do Bednar. Arkadja obecnie jest w posiadaniu Janusza ks. Radziwiłła (ożenionego z ks. Lubomirską). Dziedzic Arkadji i Nieborowa bierze żywy udział w życiu społecznem Łowicza i okolicy.



Świątynia pokoju.

Od dawna Arkadja była w rękach ks. Radziwiłłów. Helena ks. Radziwiłłowa swemi pomysłami, wykonanemi przez nielada mistrzów, przez artystów tej np. miary, co Norblin, postawiła Arkadję na stopie świetności (obelisk z napisem „Magnificentiae Augusti Helena posuit“ — przez nią jest postawiony na skrzyżowaniu aleji). W pięknym parku, w ogromnej ilości rozmaitych drzew, są aleje, budynki naśladujące klasyczne budowle, ruiny zamku, arkady z ogromnych głazów, stylowy domek gotycki, zbudowany z różnokolorowych kaflowych cegiełek, na pieczarze z kamieni wielkich.

Ściany wszystkich budowli tworzą różnobarwną i różnorodną mozajkę z cegły, kamienia, rzeźb i materjałów różnych, jako to: z marmuru, gipsu, terrakoty. Znaleźć więc można głowę dwulicowego Janusa, obok główek marmurowych aniołków nowowłoskich, wplecione we fragment domku greckiego, lub karjatydy — sfinksy, podtrzymujące łuk bramy w podwórzu gre-

ckiem. Pod tym względem panuje w Arkadji ogromna rozmaitość — fantazja wyzyskana w kierunku artystycznym dla oka zajmująco i barwnie. Nie dochodząc do głównego wejścia, znajduje się ogromny głaz z wierszami poety włoskiego: chwali on czary Arkadji pięknym wierszem—jej uroki przykuwają myśli jego — pamięć o niej obiecuje jej przez całe życie. Za kamieniem tym był główny basen, dokąd spływała woda z wodociągów, tworząc sadzawkę okrągłą, pośród której tryskała dawniej fontanna... Dalej t. zw. Świątynia Djany, z tarasem nad stawem, porosłym rzęsą, rzeczułka przepływająca po przez park, kolumny, porozrzucane w nieładzie artystycznym, wykopaliska, rzeźby, których np. cały szereg opasuje ogród, domek grecki, u boku którego widnieje płaskorzeźba „Chimera“, dwie paszcze lwie, skąd do niedawna spływała woda do basenu — wszystko to składa się na całość piękną, dziką, przykuwającą do siebie myśl ludzką i oddalającą go w krainy marzeń i wiekuistej tęsknoty... Przez krótki czas Arkadja znajdowała się w rękach namiestnika Adlerberga, który zbudował pałacyk renesansowy, nie licujący zupełnie z otoczeniem. Adlerberg pośrodku stawu z płyt kryształowych na wysepce urządził rodzaj kapliczki witrażowej. Obecnie niema z tego już śladu... na miejscu tem szumi trzcina... Świątynia Djany jest to budynek czysto grecki, wzorowany na słynnej świątyni helleńskiej. Na frontonie widnieje napis: „Dove pace trovai d'ogni mia gverra“. Tajemniczy sfinks i lew u boku tarasu, prowadzącego do stawu, strzegą wejścia. Wnętrze świątyni okrągłe — na suficie prześliczne dzieło Norblina, świetnie zachowany fresk, „Walka dnia z nocą“. W pracy tej Norblinowi pomagał przedwcześnie zmarły Michał Płoński. Ściany — piękne stiuki — z boku w *al fresco* malowanej okrągłej salce, stare organy z drzewa czarnego — z drugiej strony okrągła salka, z której prowadzą schody na malutką basztę. Jak wieści niosą, w świątyni tej odbywały się narady rodzinne, praktyki religijne, a może nawet uczty i radosne obrzędy. Domek gotycki, zbudowany na wyniosłości, na pieczarze, posiada należne cechy stylu swego... otoczony drzewami, o potężnych, starych konarach, sprawia ogromnie miłe wrażenie... zdaje się, że za chwilę gotyckie odrzwia się otworzą i w nich, lub w oknie, ukaże się zaklęta królewna... Lecz próżne złudzenia... królewna się nie ukaże, bo czasy romantyzmu znikły bezpowrotnie!



Domek gotycki od strony parku.



Sfinks, strzegący wejścia do świątyni Djany.

Grecki domek, to kopja helleńskiego budynku, z tarasem wspaniałym, z podwórzem na wozy i konie, a od strony ogrodu z płaskorzeźbami (Chimera), fontan-

nami i basenami. Stary zamek z arkadą, jakby mostem, prowadzącym od domku gotyckiego do zamku, imponuje i przenosi nas myślą w czasy feudalne... dawne, pełne uroku i tylu wspomnień. Z dawien dawna odbywały się tu polowania—obecnie nawet łowią się wydry. Ogromna rozmaitość roślin, czar natury w połączeniu ze sztuką, sprawia silne wrażenie, tak, że Arkadja czy to zimą, gdy wszystko skrzy się w śniegu i w słońcu, czy wiosną, gdy bzy, jaśminy kwitną i wonieją, gdy słowiki kwilą miłośnie, a kukułki kują, czy latem, gdy cała Arkadja dyszy w słońcu zapachem lipy, a jesienią, gdy mienią się tysiącem oddzielnych barw drzewa i krzewy — sprawia urok niesłychany.



Duża arkada z widokiem na świątynię Djany.



Widok z drugiego brzegu stawu na świątynię Djany.

A jak wielki czar melancholji spływa na widza podczas jasnej nocy księżycowej, gdzie cała Arkadja tonie w seledynowem świetle księżyca—gdy wysokie drzewa rzucają długie cienie — gdy puszczyk zdala się odzywa—żaby rechocą naokół stawu, a niezliczone ilości goniących się świetlików — robaczków świętojańskich tworzy jakby gwiazdy ruchome i smugi świetlne!

Dla malarza Arkadja przedstawia niewyczerpane skarby linji i barw—dla poety nieprzebrane źródło natchnienia i poezji — szkoda tylko, że artyści tak mało ją znają i w myśl przysłowia: „cudze chwalą, swego nie znają — sami nie wiedzą, co posiadają". Dla miłośników pamiątek — Arkadja nosi wspomnienia i ślady wielkie przeszłości. *J. W.*

Przypadłeś do tej łzawej, szarej naszej roli...

Przypadłeś do tej szarej, łzawej, naszej roli,
W której śpią prochy ojców, dni przyszłych zarzewie,
Której nagość, sieroctwo, jak syna, Cię boli,
Idący gdzieś od stepu, pól smutny powiewie!...

Szarpiesz zeschłe, zczerniałe, ugorne badyle,
Z cichem, rozdzierającem, szopenowem łkaniem,
W rozżaleniu tułaczem i w łzawej bezsile,
I w prastarego bólu sprężeniu tytaniem!...

Całujesz nabożnemi, powietrznemi wargi,
Szare, przesiąkłe łzami Twojej ziemi grudy,
Pełne niemej, dręczącej, tantalowej skargi,
Które, jak wielką świętość, uczczą kiedyś ludy!...

Pożegnawszy się z rolą szarą, łzawą, Bożą,
Pokrzywdzoną tak ciężko przez dolę-macochę,
Z dzikim, tęsknym, rozpacznym, urywanym szlochem,
Zrywasz się, niby żóraw, ku dalekim morzom!...

Wacław Wolski.



Starykoń Wielogłowski. Salon artyst. „Sztuka“. Zwózka zboża.

Z PODOLA.

Najdalsze z kresów naszych Podole, kraina stepów i przestrzeni, wśród których przebiegały ongi półdzikie najezdnicze hordy wołoskie, a i turczyn z tatarzynem mordował ludność i palił wioski — dziś spokojem swym króluję ponad inne dzielnice naszych kresów, a gdy dawniej całe oddziały wojsk kresowych musiały pilnować przestrzeni podolskich, dziś, stary „did“, którego mieszkaniem prymitywna „ziemlanka“, pilnuje odległych od sadyb ludzkich pól uprawnych i stepów.



Trakt, zwany „szlakiem“, przez step pod Jampolem. Fot. am. p. M. Nowomiejskiego.

Ciekawy jest typ takiego „dida“. Z zgrzebnego płótna przyodziewek, opalony, brunatny od słońca, białością tylko odbija brodzisko, na pierś spadające, i włosy siwe na łbie rozczochranym. W ziemi jak kret mieszka, gdzie „zbudował“ sobie t. zw. „ziemlankę“, a wkoło niej uprawia sobie ogródek, zwany ,,basztanem“, w którym, jak dobry ogrodnik, plantuje melony, kawony (arbuzy) i ogórki, nadto — za ogrodzeniem z chrustu — ma kilka uli. ,,Bżdżoły“ (pszczoły) to jedyne towarzyszki, które, pobrzękując, urozmaicają mu życie na tem stepowem pustkowiu.

Ciekawe są malownicze widoki wiosek podolskich, a niektóre wioski nawet mają i swoje osobliwości.

Weźmy np. wieś Jałaniec w powiecie jampolskim. Stawek u podnoża góry skalistej, utworzony ze źródeł, które z niej wypływają. Woda, latem chłodna, zimą posiada tak wysoką

temperaturę, iż nietylko w największe mrozy nie zamarza, lecz jeszcze pozwala mieszkańcom wsi, stać boso w wodzie przy praniu bielizny. Podobno kiedyś na gruntach jałanieckich było źródło żelaziste, dziś zasypane.

We wsi Borowce, w tymże powiecie, na uwagę zasługuje, jako ciekawa pamiątka — stara, opuszczona cerkiewka, która stanowi typowy zabytek drzewnego budownictwa cerkiewnego z czasów unji. Przy braku opieki nad zabytkami przeszłości w naszym kraju, niebawem zniknie ona zapewne z powierzchni, a stoi jeszcze dotychczas tylko dzięki temu, iż włościanie nie mogą uzyskać pozwolenia władz na rozebranie, o ile własnym kosztem w tym miejscu nie wzniosą pamiątkowej kapliczki. Wewnątrz są jeszcze nieźle zachowane malowidła ścienne w stylu bizantyjskim, bardzo przypominające swą naiwnością wyrazów podziemne freski bazylik rzymskich.

Ciekawa jest jeszcze nazwa wsi Dżugastra w powiecie olhopolskim. Nazwa ta pochodzi od słowa „Dżug", co znaczy w języku mołdawskim — jarzmo dla wołów. Podobno niegdyś była tu osada mołdawiańska, mieszkańcy której zajmowali się wyrobem jarzm i stąd powstała wieś, dziś atoli już o ludności wyłącznie rusińskiej.

Osobliwością w swoim rodzaju jest trakt z Olhopola do Jampola, datujący jeszcze z czasów, gdy ziemia małą przedstawiała wartość, szerokości bowiem ma przeszło 30 sążni! Przecina żyzne pola uprawne, przeważnie kukurydzy i pszenicy. Okolica pusta — drzewka nigdzie przy drodze, falista równina, wśród której gęsto rozrzucone kurhany—w oddali zaś majaczą góry, okalające brzegi Dniestru. Przy trakcie krzyż rzeźbiony z piaskowca, dobywanego ze skał naddniestrzańskich. Stąd już tylko $1^{1}/_{2}$ wiorsty do Jampola, który leży w dole. Ludność miasteczka zajmuje się



Widok wioski Jałaniec, pow. Jampolski.



Wieś Dżugastra, pow. Olhopolski.



Did, strzegący pola przed „ziemlanką".
(Trzy fotogr. am. p. Marjana Nowomiejskiego.)



Typ podolanki.



Typ „dida".

przeważnie przemysłem kamieniarskim, zaopatrując całą okolicę, a nawet dalsze strony — w posadzki, stopnie schodowe, kolumny i pomniki.

Piszę na początku o „didie" — starość uwzględniona, a o młodości miałbym zapomnieć? Nie, wiedzcie więc o tem, że na Podolu są ładne, hoże dziewoje, a każda z nich dziarna, zdatna do różańca i do tańca.

— Hej, gdzie lecisz ty sokole?
— Lecę szukać na Podole,
Wśród stepowej okolicy,
Czarnookiej sokolicy!

Podolak.



Stara, opuszczona cerkiewka w Borówce, z czasów Unji.
Fot. am. p. M. Nowomiejskiego.

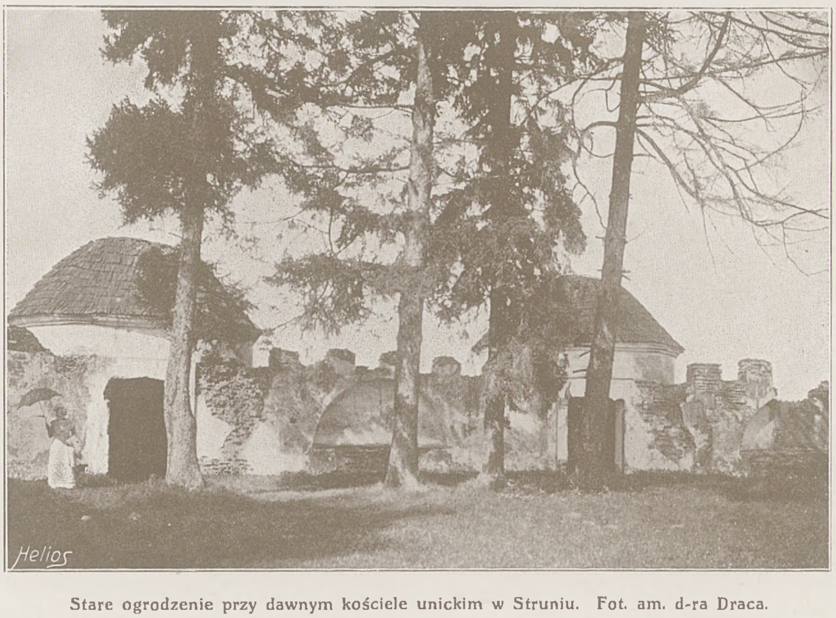
Z WITEBSZCZYZNY.

Liczne dwory polskie rozsiane są w Witebszczyźnie — dawnych polskich Inflantach, krainie, zamieszkałej przez ludność białoruską. Szlachta tamtejsza, to potomkowie dzielnych obrońców kresów dawnej Rzeczypospolitej, ludzi, którzy Ojczyźnie swej z zaparciem służyli nietylko orężem, lecz i sztandar kultury dzierżąc wysoko. Wyszli bowiem stamtąd obywatele-bohaterowie tej miary, jak Hylzenowie, wybitni uczeni osiemnastego stulecia i zasłużeni mężowie stanu w Polsce, jak: Jan Albert Korf, Jan Borch, Michał Plater-Zyberk, Stanisław Sołtan, Jan Szadurski, Jan Chrapowicki, Juljan Ursyn - Niemcewicz i inni. A zaznaczyć należy, że pierwszą inicjatywę uwolnienia włościan z poddaństwa rzuciła szlachta inflancka.



Struń, gub. Witebska, pow. połocki; dawny kościół unicki. Fot. am. d-ra Draca.

I dziś sprawa oświaty i kultury kraju leży przedewszystkiem na sercu obywatelstwa witebskiego, a potwierdzają to licznie rozsiane po kraju instytucje społeczne — owoc gorliwych zabiegów, uciążliwych starań i niespożytej pracy.



Stare ogrodzenie przy dawnym kościele unickim w Struniu. Fot. am. d-ra Draca.

Czyż nie byłby chlubą każdego społeczeństwa zmarły w roku ubiegłym ś. p. Wacław Fedorowicz — niestrudzony rzecznik na polu oświaty ludu, zacny obywatel, uczony archeolog i etnograf, miłośnik zabytków i historycznej przeszłości Polski?

Muzeum prywatne po Fedorowiczu, to jeden z najcenniejszych zbiorów polskich, mamy tam starą broń, pasy słuckie, tkaniny, ubiory, masońskie znaki lóż polskich, druki, autografy, monografje, cenne materjały rękopiśmienne, pieczęcie, medale, monety, ordery, ryngrafy, wykopaliska, terrakoty, zausznice, pierścienie, zegary, dzbany, tabakierki, szkła, portrety, sztychy i t. d., a chociaż to wszystko otaczane jest troskliwą opieką wdowy i synów ś. p. Fedorowicza, jednakże warunki zmuszają obecnych właścicieli do sprzedaży tych pamiątek, co w razie dostania się do rąk niepowołanych, byłoby niepowetowaną stratą dla naszego społeczeństwa.

Czyżby się nie znalazło u nas konsorcjum ludzi dobrej woli, rozporządzających poważniejszym kapitałem, ludzi, ożywionych gorącą myślą uczynienia czegoś pożytecznego dla społeczeństwa, którzyby zbiory te nabyli w celu założenia publicznego muzeum imienia Wacława Fedorowicza. Muzeum na-

pewno byłoby wciąż wzbogacane przez liczne dodatkowe jeszcze dary osób, którym sprawa ta leżałaby na sercu.

Stosunki w Witebszczyźnie, między dworem a wsią, nic bodaj nie pozostawiają do życzenia.

Z dawnych czasów przechował się tu jeszcze zwyczaj rozdawania przez dwory w dzień białoruskiego święta „Spasa", 6 sierpnia—owoców dziatwie wiejskiej. Do dnia święta nikt owoców nie je, bo są niedojrzałe, niezdrowe, więc *zakazane,* a zatem lud rozumuje, że gdy pierwszym rodzicom owoc *zakazany* nie wyszedł na dobre, więc i tutaj jeść go do czasu nie wolno. W niektórych majątkach nawet co niedziela, począwszy od 6-go sierpnia, dziatwie rozdają owoce.



Rozdawanie jabłek dzieciom wiejskim w dniu białoruskiego święta „Spasa", 6 sierpnia.
Kaźmierzów, majątek rodziny Korwin-Kulesza. Fot. am. d-ra Draca.

Po kraju rozrzucone są liczne dawne, nieraz bardzo stare, cerkiewki unickie, które strukturą swą stanowią ciekawy temat badań dla archeologów i zasługują wobec tego na bliższą uwagę.

Witebszczyzna — dawne Inflanty, to kraj, mający swoją tradycję i historyczną przeszłość.

W. Z.

Z wielkopolskich niw.

(Wrażenia z podróży).

Po kilkoletniej niebytności wypadło mi, na krótko tylko, niestety, zajrzeć w strony, oddawna mi dobrze znane, w Poznańskie.

Z pewnem wzruszeniem, przyznaję się, wybrałem się w podróż, z niepokojem i obawą o zmiany na gorsze, które może znajdę w dzielnicy, więcej niż którakolwiek inna wystawionej na napór obcy. Germanizacja, hakata...

E pur se muove.
A jednakże obrona trwa.

...Zwykłą drogą—na Toruń, Gniezno, — do Poznania.

W Toruniu przepomniałem pokłonić się Kopernikowi; alić mam nadzieję, że, jako astronom, w gwiazdy wpatrzony, nie zauważył, co się dzieje na ziemskim padole, a więc — i mego uchybienia. Tyle też wiem, że dotąd nie dał się wynarodowić.



Łabędzie na Gople.
(Z teki p. Zygmuntowej Działowskiej).

Po przez żyzne Kujawy. Pozostawiam za sobą katedrę gnieźnieńską, skąd św. Wojciech, nie polak, a jednak tak polski, patronuje wielkopolskim niwom.

Rwie się dusza ku Gopłu.

W tych stronach ongi Piast z Rzepichą miody sycili. Hen, hen, kiedyś, — zamierzchła przeszłość.

Dzisiaj tu burak w tysiąckrotnym plonie cukier wydaje. Ale w polach pracują zawsze synowie Piasta. A w koło polskie wsi i dwory.

Przechowała się też jeszcze nasza siermięga, na złość nowoczesnej tandecie.

Ale całą grupę granatowych sukman, do wzo-



Typ chłopa wielkopolskiego.

rzystych kamzel i spodni, napotykam dopiero na dworcu w Poznaniu.

— Skąd?

— Ano, z pod Szamotuł.

Okręg dzielnego posła, Macieja hrabiego Mielżyńskiego, który podczas wyborów samochodem wali od wsi do wsi, agitując, przemawiając wszędzie, zagrzewając serca i dusze.

Jedyny to czas, w którym robota polityczna wre tutaj głośniej. Zresztą walka cicha, jakby podziemna. Walka o ziemię przedewszystkiem. Uderzył niedawno obuch wywłaszczenia... I równie ważna, zasadnicza walka o język, o duszę narodu. Cześć tym, którzy w niej nie ustają.

Poznań sam — nie zmienił mi się. Zawsze ten widok zewnętrzny miasta — niemieckiego, z ulicami pod sznur, z gmachami rządowymi i pomnikami, jak w któremkolwiek



Winiary pod Poznaniem. W niedzielę do kościoła.



Maciej hr. Mielżyński, poseł do parlamentu niemieckiego.

innem. Ale większość ludności — polska. Patrzę po szyldach. Odnajduję znane mi nazwiska. Nie zmyli mnie niejedno, na pozór niemieckie. Ten, który je nosi, już w trzeciem czy czwartem pokoleniu jest „rdzennym" polakiem.

A, kto się chce przekonać, jak polskim jeszcze w niektórych dzielnicach, pozostał charakter miasta, niech odżałuje mozołu i z nowoczesnego, zniemczonego quartier potrudzi się do starych dzielnic, Chwaliszewa i Śródki. Śródka, gdzie śpią Mieczysław Stary i Chrobry Bolesław, gdzie wieszcza z Czarnolasu pomnik, — kiedyś była ośrodkiem miasta, dzisiaj na jego skraju. Kąty miasta uboższe, lecz na wskroś polskie.

— U nas wszystko po staremu — mówią mi znajomi — wprawdzie coraz ciężej.

— A wywłaszczenie?

— Cios straszny dla tych, których dotknęło. Jeden i drugi wyszedł bez grosza z majątku. Jak wiadomo, byli to nowonabywcy. Taksa wywłaszczeniowa obcięła im właśnie dyferencję, za którą nabyli swój kawałek ziemi.

— I cóż robią?

— Pracują.

Nemo victus, nisi qui victum se confitetur.

O tej zasadzie pamiętać trzeba, a kto, i dopóki

o niej pamięta, nie zginie. A ziemia nasza zawsze więcej rodziła wytrwałych bojowników, niż tchórzów. Dzisiaj bronią naszą — pług i młot. A zbroją — wytrwałość.

Wielkopolska jest ekonomicznie najbogatszą dzielnicą naszą. To — w jej trudnych warunkach, do pewnego stopnia pociechą. Bo do każdej walki pieniądz jest zawsze potrzebnym i niezbędnym.

Niedawno stworzona Rada Narodowa czuwać będzie najgorliwiej nad ochroną polskości. Na jej czele stoi, powołany zaufaniem współziomków, wybitny ziemianin, hr. Ludwik Mycielski z Gałowa, w którego domu tradycyjnie kwitnie dawna, wykwintna kultura polska. Zachowanie jej i wzmocnienie w społeczeństwie będzie oczywiście jednem z głównych zadań rady narodowej.

W niej radzić będzie senat wielkopolski. A tymczasem młodzi myślą także o przyszłości i dobru społeczeństwa. Mam wogóle wrażenie, że jakiś duch świeży powiał wśród młodzieży poznańskiej. Młódź ziemiańska zorganizowała się jako „Młodzi Ziemianie", na wzór naszych. Uniwersytecka wydaje własne pismo. Widzę znacznie większe, niż to nieraz bywało dawniej, zainteresowanie poważne tem, co się dzieje za kordonem — wzmagającą się, tak pożądaną, łączność idejową.



Pani Z. D. z Dęb.

Panie wielkopolanki.



Pani W. M. z Niedź.

Kobiety, jak wiadomo, wychodząc z dawnej, biernej roli, zaznaczyły na „Wiecu kobiet wielkopolskich" swe stanowisko w pierwszym szeregu w obronie skarbów życia narodowego. Jako matki, żony i siostry idą ręka w rękę, ramię przy ramieniu z mężczyznami.

Lubię typ wielkopolanek, dzielnych, energicznych, praktycznych.

I — ładne są.

A, kto nie wierzy, niech popatrzy! *L. R.*

Nowe Gniazdo Sieroce w Korczewie.

Ku uczczeniu pamięci przedwcześnie zgasłego, bo w 15 wiośnie życia — Leosia hr. Ostrowskiego, matka jego i pozostały brat utworzyli Gniazdo Sieroce w ukochanym przez zmarłego rodzinnym majątku Korczewie.

Wydzielony został piękny 31 morgowy kawał pszennej ziemi ornej i 10 morgów wybornej łąki, ograniczonej wijącym się strumieniem wody źródlanej. Leżą one wśród pól chłopskich w połowie ruchliwej drogi między zaludnionemi wsiami Szczeglacinem, Bartkowem, kościelnym Knychówkiem i wsią Korczewem, — i trakt ten, przecinający pola Gniazda, demonstracyjnie uwidaczniać będzie sąsiadom kulturę wzorowej zagrody. Bo to sieroce gospodarstwo bezwzględnie będzie wzorowem. Na opiekunów-gospodarzy czyli Rodziców Gniazda wybrani zostali p.p. Sokołowscy z liczby 400 kandydatów, jacy zgłosili zaofiarowanie swych usług na odezwę Towarzystwa że *potrzeba ludzi*.

Z ogromnej tej liczby jest przeszło 40 ofert świadczących, iż idea Gniazd znalazła oddźwięk w duszach ludzi czynu, wszechstronnie *zdawałoby się* przygotowanych do pracy w Gniazdach.

Na koszta urządzenia Gniazda, nazwanego „Leosinem" od drogiego sercu fundatorów imienia, hrabina-matka przeznaczyła gotówką 12,000 rb., brat zaś 8,000 rb., razem fundusz dostateczny, ażeby przy bardzo rachunkowem organizowaniu zagrody Gniazda stworzyć wzorowe ogniotrwałe budynki, dać wzorowe żywe i martwe inwentarze, zapewnić gospodarstwu konieczny kapitał obrotowy i fundusz, potrzebny na przetrzymanie pierwszych organizacyjnych lat życia Gniazda.

Korczewskie Gniazdo „Leosin" jest szóstem z rzędu Gniazd, tworzonych w Królestwie i jak wszystkie inne zapewni całkowite wychowanie i opiekę stale 15-gu dzieciom od lat 6 do pełnoletności.

P. Józef Zawadzki, pełnomocnik hr. Ostrowskiej, zaofiarował z dużej swojej szkółki drzew owocowych w Sobiekursku pod Otwockiem piękny wybór drzew na założenie handlowego sadu w „Leosinie". Pozatem w jego osobie Gniazdo ma zapewnioną praktyczną fachową opiekę, iżby gospodarstwo tej nowej sierocej zagrody rzeczywiście stało się wzorem kultury dla otaczających małorolnych sąsiadów.

Zarząd Korczewskiego Gniazda „Leosina" stanowią: hr. Helena i hr. Krystyn Ostrowscy, ks. Kamiński, wikary z Knychówka, p. Józef Zawadzki, p. Stanisław Widerakiewicz, zarządzający kluczem Korczewskim, p. Samborska, ochroniarka w Korczewie i dyrektor Towarzystwa Gniazd Sierocych p. Kazimierz Jeżewski.

Mów-że, duszo!

O mów-że, duszo, do mnie czarem złotych słów!
Modlitwą — szeptem dziecka niewinnego mów!

Jerychońskich róż wonią miłościwie spój!
Krzep ufnie w spiece życia, jak ożywczy zdrój!...

Zielenią blade skronie czarodziejsko wieńcz —
W pocałunku świtania, w blasku lśniących tęcz!

I rozpłomień djamenty zgasłych dawno skier!
Podziemnego strumienia niemilknący szmer:

Głos swój w przepaściach serca nieustannie budź!
Bo u brzegu snów czeka łabędziowa łódź!...

Woła z obłocznych puchów gromki ducha zew,
Chce porwać w wir najwyższych objawienia stref!...

A ty — przędzo gwiazd srebrnych — śród niebieskich wód,
Skarbnico łez — ustami lgniesz do ziemskich grud!...

Czy ci już droższym szarej przyziemności pył,
Nad lot skrzydeł ze wszystkich ongi czczony sił?...

Nad otchłanność błękitem roześmianych nieb —
Milszy, cenniejszy karmu powszedniego chleb?!...

Bo ty — światła tęsknoty tryskający słup —
W czarnej niemocy głuchej ułożyłaś grób!...

Czystość uczuć — westalek najgorętszy żar —
Pod wichrowymi dechy przygasał i marł!...

Jakże taką ubogą witać będę mógł —
W przyodziewie z parcianki — najnędzniejszą z sług?!...

Niegdyś oczy syciłem purpurą twych szat —
Tkaniną, którą pereł osypywał grad!

Gdyś z błękitnych podniebia nadpływała bram,
W księżycowem przezroczu — ze srebrzystych lam...

A ufałem, iż będziesz tak po wieków wiek
W nieskończoność porywać — w niedościgły bieg!

Jakże daleko we mgłach twój odemnie cień!?
Z echem łkających głucho żałobniczych pień!...

Władysław Zalewski.



W Juljanowie bar. Heinzla. Stoją od lewej ku prawej: p.p. Margr. Wielopolski, E. Kurnatowski, St. Górski, A. hr. Wielopolski i A. John, rząd bliższy — hr. Wielopolska, baronowa Heinzel i pani John z córeczką, niżej — dzieci bar. Heinzla i bar. Heinzel z córką. Fotogr. Saryusz-Wolski.

W mieście fabryk i — za miastem.

Łódź...

Wśród chaotycznie pokłębionych dymów wznoszą się potworne cielska fabryk, wyjące po kilka razy na dobę przeraźliwemi syrenami.

Równemi ulicami śródmieścia, między szeregami wyprostowanych wielopiętrowych kamienic, uliczkami i brudnemi zaułkami na krańcach miasta i brukowanemi drogami zamiejskiemi lub szosami, dążą rano rzesze robotnicze, ginąc w otwartych paszczach bram fabryk, przygotowanych by chłonąć ich pracę i dać zarobek.

Zginęła masa ludzka w czeluściach fabryk, opustoszały ulice z mrowia proletarjatu robotniczego, a tylko suną ulicą liczne furmanki z towarami, platformy, tramwaje elektryczne i dorożki wiozące najczęściej panów z teczkami w rękach lub spekulanta spieszącego by zawrzeć interes, wogóle—ludzi t. zw. „trzeźwych“, realnie myślących i z chłodną rozwagą czyniących, podnieconych najczęściej tylko w chwili, gdy blask złota ulega fluktuacjom w majątku przez nich posiadanym, przygasając, to znów promieniując... w kieszeniach.

Na ulicach miesza się język polski, niemiecki i żargon żydowski a w każdym z tych języków uderza zazwyczaj nuta, zgrzytająca fałszem w wyjawianiu myśli, kombinacje bowiem handlowe wymagają troskliwego maskowania się — za otwartość i szczerość płaci się z własnej kieszeni, byłyby to więc zbyt kosztowne towarzyszki aferzystów łódzkich.

Spotkałem się niedawno z jednym z moich przyjaciół, który opowiadał mi, że widział w tem mieście materjalizmu i realności — Sztukę i Poezję. Halucynacja! — zawołałem — jesteś bracie mój chory, idź do lekarza niechże coprędzej udzieli ci pomocy.

Przyjaciel mój uśmiechnął się pobłażliwie. — Owszem — odrzekł — spotkałem, były tam, lecz nie pytasz w jakim stanie?...

Wtedy poznałem, że przyjaciel mój był zdrów i nie śmiejąc już go dalej wypytywać... pożegnałem się z nim, a długo, długo jeszcze szumiały mi po-

nuro te krótkie, a tak bezwzględne w swej prawdzie nie wymagającej dalszych wyjaśnień słowa „w jakim stanie?“

I jakąż niewdzięczną pracę mają w tem mieście ci, którzy chcieliby podjąć jakąś akcję, mającą przecież na celu inne może założenia niż dążenie po drodze wytkniętej przez szablon życia, tego przyziemnego środowiska. Są to nieliczne coprawda jednostki, bo któżby się ośmielił... zbyt silnem jest władztwo złotego cielca, zbyt wierni jego czciciele.

Cóż znaczą oderwane usiłowania osób tego pokroju co np. baron Heinzel i inni. Te wszystkie usiłowania ludzi dobrej woli ograniczają się do ofiarności, co też jest już poważną akcją, lecz zrzeszenie się zorganizowanie na pewnem polu, bądź o charakterze kulturalno-społecznym a już nie mówiąc — o charakterze artystycznym, napotyka wobec obstrukcji łódzkiej w tym kierunku, na niesłychane trudności.

Nie każdemu z ludzi tego pokroju Łódź jest miłą, wolą więc nieraz szukać ciszy poza murami miasta i stamtąd kierować pracą lub wprowadzać w czyn swoje szlachetniejsze zamierzenia.



Willa w Juljanowie.

Przychodzi mi na myśl podłódzka majętność bar. Heinzla.

Tuż pod Łodzią, poza chmurą fabrycznych dymów, któżby domyślał się pięknej, malowniczo urządzonej miejscowości, jaką jest uroczy Juljanów, rezydencja Juljuszostwa bar. Heinzlów.

Majątek, nabyty jeszcze przez ojca obecnego właściciela, stopniowo zmieniał swój wygląd, przybywały stawy wzorowo urządzone, po których suną dziś motorowe łodzie, wciąż upiększano i powiększano park, w którym obecnie wznosi się wspaniały pałac, za parkiem ciągnie się olbrzymi zwierzyniec, dalej — lasy. To wszystko pod bokiem miasta, gdzie króluje moloch przemysłu i handlu, nieczuły na wszelkie piękno natury, lubujący się w czerwonych cielskach fabryk rozrzuconych w chaosie miasta.

Dbały o piękno swej rezydencji bar. Heinzel, kosztem olbrzymich nakładów pracy i pieniędzy utrzymuje wszystko w wzorowym porządku, a więc



Pałac w Juljanowie. Fotogr. Saryusz-Wolski.

park, zwierzyniec, a więc las nawet, zabudowania folwarczne wzorowo prowadzonego gospodarstwa, jednem słowem—wszystko świadczy nietylko o zamiłowaniu do porządku, lecz i o wysokiej kulturze i zamiłowaniu piękna właścicieli.

Dobrego obywatela kraju cechują w bar. Heinzlu choćby te szczere i sympatyczne słowa, które rzekł do kogoś, zapytany gdzie zagranicę wyjeżdża na lato. „Spędzam je u siebie w Juljanowie; to wszystko co pan widzi — ten park, ta woda, te lasy i pola, to daje mi największe zadowolenie wewnętrzne... i pocóż mam szukać obcych stron i pieniądze wywozić zagranicę, gdy tu u nas takie wszystko miłe, piękne i kochane".



Z Juljanowa. Na przejażdżkę. Fotogr. Saryusz-Wolski.

Podczas ostatnich strajków bar. Heinzel, mimo że strajk narazie korzyść dużą fabryce jego przynosi ze względu na ilość gotowego materjału w magazynach, dokładał jednak wszystkich swych usiłowań żeby jednak do strajku nie dopuścić. A doszło do zaprzestania robót tylko dlatego, że ogólna fala żywiołowo masy robotnicze objęła i miało to już raczej charakter pędu tłumów, którego narazie uniknąć nie było można.

Ś. p. Edmund hr. Ostroróg.

Zawarła się mogiła nad jednym z tych cichych a wytrwałych pracowników, którzy podjęli hasło odrodzenia wśród społeczeństwa znękanego i wyniszczonego latami klęsk i zawodów, a służąc niezmordowanie na zagonie ojczystym umieli szczytne ideały szczepić i wśród otoczenia.

Zmarły w Leżenicach w powiecie kozienieckim ziemi radomskiej ś. p. Edmund hr. Ostroróg, syn hr. Henryka i Walerji z Okęckich. Urodził się w Przyłęku powiecie garwolińskim ziemi siedleckiej d. 16 listopada 1837 r. Skromny, cichy, pracowity, wytrwały, obdarzony umysłem jasnym i praktycznym, prędko wytknął sobie zadanie w społeczeństwie, a zrzekając się godności, które mu niejednokrotnie ofiarowywano, oddał całą swą wiedzę i siły umiłowanej pracy na roli. Majątek też swój, Leżenice, spustoszony przez burzę dziejową, doprowadził do stanu świetnego, przyczyniając się jednocześnie radą, przykładem i pomocą do podniesienia gospodarstw włościańskich. To też gdy głowę strudzoną skłonił do snu wiecznego, wdzięczny lud okoliczny wyległ tłumnie aby pożegnać dobrego pana i na własnych barkach poniósł go do odległego kościoła w Głowaczewie.



Ś. p. Edmund hr. Ostroróg.

Śmierć, zabierając dzielnego obywatela, osierociła żonę Emilję z Boskich i dwie córki Stefanję Romanową Pniewską z Sieradowic ziemi kieleckiej i Emmę Ignacową de Thun z Koziebród ziemi płockiej.

Ś. p. Franciszka z Kurnatowskich Gustawowa Potworowska.

Okropny w swych skutkach wypadek pozbawił w pełni sił i działalności zbożnej jedną z najwybitniejszych i najzasłużeńszych obywatelek Wielkopolski. Tam, gdzie obok mężczyzn każda z kobiet polskich powołaną jest do poświęceń i ofiarnej pracy, zgon nagły ś. p. Franciszki Potworowskiej uczynił nieodżałowany wyłom w szeregach obrońców Wiary i Ojczyzny.

Wśród rozległych swych czynności i zabiegów, ś. p. Franciszka Potworowska wybrała się dnia 26 lipca samochodem w odwiedziny do nestora obywatelstwa i jubilata wielkopolskiego, Kazimierza Chłapowskiego, z majątku własnego, Goli pod Gostyniem, do Kopaszewa i w drodze poniosła śmierć nagłą przez wywrócenie się samochodu.

Zgon straszny najlepszej matki i dzielnej obywatelki pogrążył w żałobę nietylko koła pierwszych rodzin Wielkopolski; odczuwa go boleśnie także całe, tak dotkliwie doświadczane społeczeństwo, dla którego zmarła była prawdziwym wzorem cnót i zalet obywatelskich.

Córka zacnego marszałka sejmu krajowego, ś. p. Stanisława Kurnatowskiego i Eleonory z hr. Potworowskich, a wnuczka jenerała Zygmunta Kurnatowskiego, w tradycji wzięła po przodkach, jako główną puściznę, obowiązek służby, pracy i ofiarności publicznej. Utraciwszy wcześnie męża, ś. p. Gustawa Potworowskiego, objęła w silną dłoń zarząd rozległych majątków, pilnując czujnie każdej skiby tak drogiej ziemi polskiej. I zabiegi swe pomyślnym widziała uwieńczone skutkiem: nie uszczupliła ukochanej ziemi ojczystej, lecz pomnożyła zagony, na których siać będzie teraz czyste i zdrowe ziarno jedyny jej syn, Edward.

Lecz w staraniach tych nie szukała jedynego celu swego bytu doczesnego. Pomna, że kiedyś z Goli i poblizkiego Kasyna obywatelskiego w Gostyniu rozchodziły się na Wielkopolskę całą promienie wytwórczej i bujnej pracy społecznej, dokładała wszystkich sił, aby stać się godną spadkobierczynią ideji Gustawa Potworowskiego i jego wiernego przyjaciela, Karola Marcinkowskiego.



Ś. p. Franciszka z Kurnatowskich Gustawowa Potworowska.

We wszystkich usiłowaniach społecznych czynny bierze udział. Zakłada dom katolicki w Starym Gostyniu, swej wsi parafjalnej, miejsce zebrań matek polskich i kształcącej się młodzieży. Należy do Związku Ziemianek, przemawia na wiecach, zebraniach i posiedzeniach Towarzystw, wspiera szpitale i ochronki, organizuje Czytelnie ludowe — a przedewszystkiem świeci przykładem, zamieniając szczytne myśli i wymowne zdania w czyn trwały i silny.

Więc kiedy zawisła nad Wielkopolską groza wywłaszczenia, kiedy chodziło o to, aby zagrzać i wzmocnić zwątpiałe szeregi, wybrana jako jedna z mówczyń na wiecu Polek w Urbanowie, mogła skreślić jasny obraz zadań ziemianki-polki — pełna zapału, ufności i wiary — walcząca w pierwszym kobiet wielkopolskich szeregu.

Zginęła, z różańcem w ręku, wierna córka Kościoła, jaśniejąca cnotami matka i wzorowa obywatelka kraju.

Osierociła syna, Edwarda, właściciela Zbrudzewa, oraz dwie córki: Wandę, zamężną Mieczysławową Chłapowską, i Franciszkę.

Na wieść o tragicznym zgonie, pospieszył do Goli sędziwy administrator archidjecezji poznańskiej i przyjaciel rodziny, ks. biskup dr. Likowski, który poprowadził zwłoki ś. p. Franciszki Potworowskiej do grobów rodzinnych w Starym Gostyniu na wieczny spoczynek.

Pamięć przedwcześnie Wielkopolsce wydartej prawej obywatelki trwać będzie i jaśnieć po wieki!

Piast.

Komplety „Wsi i Dworu" z kwartału IV-go 1912 r. z ostatniemi pracami El'a, przy zamówieniu wprost w naszej administracji, są do nabycia z odbiorem na miejscu po rb. 2 kop. 20, z przesyłką pocztową po rb. 2 kop. 50.



Włochy pod Warszawą. PAŁACE I DWORY. Skruda w pow. Nowomińskim.
Brzozów w pow. Sochaczewskim. Szczawin w pow. Sochaczewskim.

Przyczyny katastrofy 1812 r.

Rzecz dziwna, że najsroższa temperatura zapanowała na Litwie dopiero po Berezynie. Po zwycięskiej przeprawie resztki Wielkiej Armji pociągnęły na Mołodeczną, Smorgonie w stronę Wilna. W Smorgoniach Napoleon opuścił armję zaniepokojony wieściami z Paryża i obawiając się o swój tron. Dowództwo powierzył Muratowi, który, niestety, nie stanął na wysokości, powierzonych mu, trudnych obowiązków.

Po wyjściu z Mołodeczny mróz był tak silny, że podług różnych pamiętników i relacji dochodził do 30° w polu, co może nie być przesadzonem, jeżeli wileńskie obserwatorjum zaznaczało w tym czasie 24° R. Pułki, które nie przechodziły kampanji i z ciepłych kwater z Wilna wyszły na spotkanie niedobitków Wielkiej Armji, jak brygada Coutarda, jak kawalerja neapolitańska Francesti i połączyły się z nią w Mołodecznie i Oszmianie, w przeciągu kilku dni z powodu strasznego zimna straciły do 8,000 ludzi, bądź zmarzłych, bądź ubywających z szeregów z powodu chorób. Ósmego i 9-go grudnia nieszczęsna armja weszła do Wilna.

Z tego krótkiego szkicu odwrotu Napoleona z pod Moskwy można wnosić: 1) że dezorganizacja w armji w pewnym stopniu już panowała przy opuszczeniu stolicy rosyjskiej; 2) że olbrzymi ogon, ciągnący za wojskiem, był balastem nadzwyczaj utrudniającym i opóźniającym jej pochód i wszelkie taktyczne, śmiałe obroty; 3) że brak kawalerji obezwładniał służbę wywiadowczą, forpocztową, a zarazem nie było obrony, zasłony przed napierającymi wciąż kozakami; 4) że odwrót, rozpoczęty w pogodne, chociaż chłodne dni jesienne, odbywał

się następnie wśród mrozów, śnieżyc, gołoledzi i nad wyraz trudnych warunków wyżywienia armji.

Nie można się zatem zgodzić z dowodzeniem ks. Bagrationa, że zima bardzo mało przyczyniła się do strasznych klęsk odwrotu, że te klęski były przedewszystkiem zadane przez wojska Kutuzowa i ciągłe napady kozaków.

Zapewne, Napoleon, zacząwszy od Małego Jarosławca, aż poza Berezynę, musiał wciąż walczyć i wciąż napierano na tyły i boki jego armji, aż pod Berezyną starano się ją zamknąć, okolić. Straty w tych bitwach i potyczkach były duże, niemniej orły napoleońskie zdołały sobie wszędzie utorować drogę i zatrzymane nie zostały. A rzuciwszy okiem na straty poniesione w bitwach i porównawszy je z nadzwyczajnem zmniejszeniem się armji od wyjścia z Moskwy, jasno się ujawnia, że straty od kul i szabli były o wiele mniejsze, aniżeli od mrozu i głodu. Pod Małym Jarosławcem stracił Napoleon 4,000 ludzi, pod Carewo Zajmiszcze i Wiaźmą do 3,000, w bitwach pod Krasnem 12,000, co czyni 19,000. Chociażby doliczyć 10,000 poległych w różnych potyczkach, wypadałoby około 29,000. Tymczasem w Orszy zdołał cesarz zebrać tylko 24,000 żołnierzy, za którymi ciągnęło 25,000 maruderów—a gdzież reszta? Odpowiedź na to pytanie nietrudna i wyłania się z samych niebywałych trudności odwrotu.

Wystawmy sobie na chwilę, że odwrót z pod Moskwy odbywałby się w lecie, że kawalerja byłaby w większej części zachowana, bo możnaby dla niej znaleźć furaż, i nie byłoby gołoledzi, że armat po drodze nie należałoby porzucać z powodu ślizgawicy, i również z powodu braku koni, że tysiące tysięcy ludzi nie byłoby zmarzło, rozchorowało się, oszalało z mrozów i głodu. Jakże cały dantejski ten obraz przedstawiałby się inaczej i zakończenie tej kampanji mogłoby być inne.

Przytoczone notatki wileńskiego obserwatorjum nie zmniejszają bynajmniej strasznych trudności zimowego odwrotu wśród zaśnieżonych lub lodowatych płaszczyzn; parę stopni więcej lub mniej mrozu już-by sytuacji nie zmieniło. A jak strasznym żywiołem jest mróz, chociażby nawet średni, dla ludzi niedostatecznie ubranych (wojska francuskie nie miały zimowych ubrań) i głodnych, mogą sądzić ci, którzy w podobnych warunkach chociażby jedną noc tylko na zimnie spędzili.

Cała kampanja rosyjska, tak jak ją przeprowadził Napoleon, była wielkim błędem, wypływającym z jego nadmiernej dumy, pewności siebie, opartej na długiem powodzeniu. Nie chciał nawet zrozumieć, że bitwa pod Borodino nie była pogromem tego rodzaju, co Austerlitz, Jena lub Wagram.

Odwrót z Moskwy w tych warunkach, w jakich się rozpoczął, już niósł w sobie zarodek katastrofy, nieszczęścia. Ale główną przyczyną klęski odwrotu były — powtórzyć należy — nietyle staczane po drodze bitwy, straty ludzi w walkach, ile pora roku, dławiący kościotrup zimy, połączony z głodem. Dziwić się należy, że w tych warunkach przynajmniej *honor* armji mógł być ocalony, że Napoleon ze swymi marszałkami, starą bohaterską gwardją nie dostał się do niewoli, że ci żołnierze, którzy wytrwali w szeregach, bili się z niesłychanem męstwem. Dzisiejsze wojny podobnej wytrwałości, hartu i męstwa nie wykazują. Urok Napoleona był wielki, podwajał, mnożył niejako jego zdziesiątkowane szeregi. Ostrożny Kutuzow uważał, że dopiero pod Berezyną połączonemi siłami mógł mu zadać cios stanowczy. Jednak i z tej matni wyszedł Napoleon jeszcze zwycięsko.

Nie należy zatem obniżać trudności odwrotu z Moskwy, bo pomimo wszystkich błędów, popełnionych przez Napoleona, odwrót ten ma swoją wielkość, gdyż resztki Wielkiej Armji musiały walczyć nietylko z nieprzyjacielem, ale i z nieubłaganym, potężnym, niszczącym żywiołem zimy.

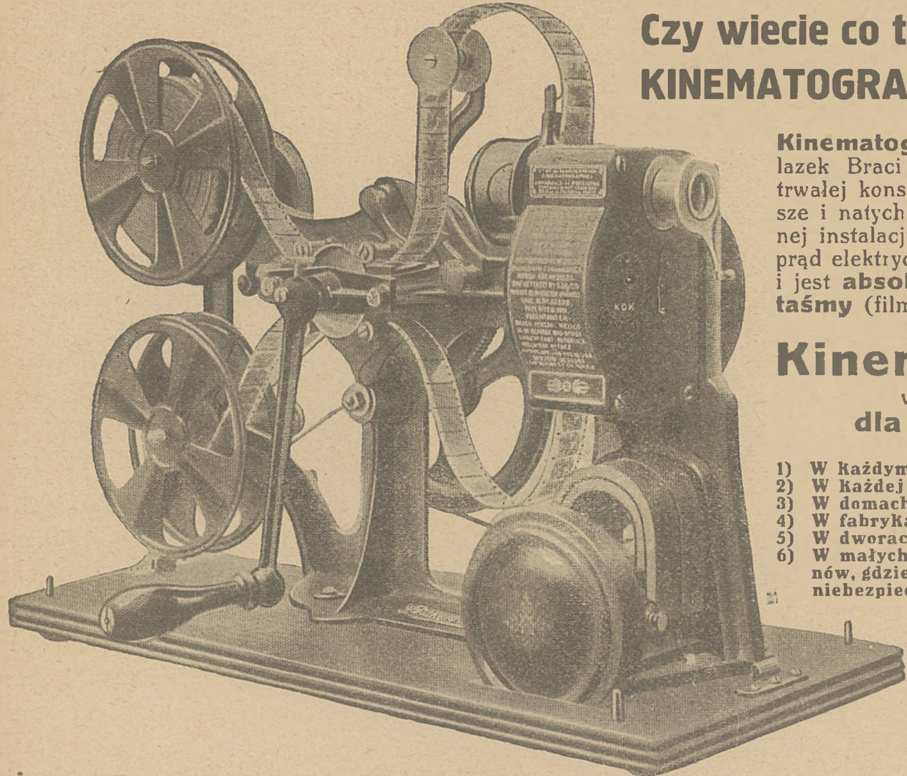
Koniec.

S. Wotowski.

Słów kilka o raidzie samochodowym Warszawa — Piotrków — Lublin — Warszawa.

Towarzystwo Automobilistów Królestwa Polskiego, urządzając raid samochodowy, miało na celu wykazanie, drogą próby, jaka maszyna jest najodpowiedniejszą dla naszego kraju. W liczbie nagrodzonych znalazł się samochód „Studebaker“; przeszedł on całą 600-wiorstową uciążliwą drogę bez najmniejszego uszkodzenia, zużywszy minimalną ilość benzyny i oliwy i wykazawszy tem największą sprawność i ekonomję użycia.

Firma „Studebaker“, dzięki masowej produkcji, dzięki zastosowaniu najnowszych udoskonalonych maszyn do obróbki części samochodów, wykonuje takowe z niezwykłą dokładnością i bez porównania taniej, jak w innych fabrykach, o mniejszej produkcji. Wybitne cechy samochodów powyższej firmy są: 1) Taniość; 2) doskonałość wykonania i wytrzymałość niezwykła na wszystkich drogach; 3) wielka ekonomja w zużyciu benzyny i oliwy. Z tych względów, oraz w zastosowaniu do celów praktycznych, samochody „Studebaker“ odznaczają się pierwszorzędnemi zaletami.



Czy wiecie co to KINEMATOGRAF „KOK“?

Kinematograf KOK jest to idealny wynalazek Braci Pathé w Paryżu, prostej lecz trwałej konstrukcji, w dostępnej cenie, zawsze i natychmiast gotów do użytku bez żadnej instalacji, sam sobie wytwarza chłodny prąd elektryczny do małej elektrycznej lampki i jest **absolutnie bezpieczny,** ponieważ **taśmy** (filmy) **KOK** są **niepalne** i dlatego

Kinematograf KOK

winien się znajdować
dla rozrywki i nauki

1) W każdym zamożnym domu.
2) W każdej szkole.
3) W domach ludowych, klubach, resursach.
4) W fabrykach dla robotników.
5) W dworach dla siebie i ludzi swoich.
6) W małych miasteczkach i osadach dla illuzjonów, gdzie drogie aparaty i kosztowne a jednak niebezpieczne instalacje się opłacić nie mogą.

Cena Kinematografu KOK Rub. 175.

Przedstawicielstwo i Główny Skład na Królestwo Polskie

ADAM KLIMKIEWICZ

Warszawa — Marszałkowska № 139, I-sze piętro.

TELEFON 227-22.



trzeba każdego, że Pathéfony są to do ostateczności udoskonalone gramofony, bo usuwają raz na zawsze używanie ostrych igieł. Grają głośno, czysto, jasno i zupełnie naturalnie.

Główny skład Pathéfonów na Król. Polskie.

Adam Klimkiewicz, Warszawa, Wierzbowa 8.

Cenniki, repertuary, warunki ratowe bezpłatnie.



K. WASILEWSKI

MIODOWA № 16.
TELEFON 152.

W ostatnich dniach ubiegłego lipca, w dobrach Wilków pod Błędowem, dokonano udanych prób z nieznaną u nas dotąd, doskonałą prasą do słomy, wyrobu fabryki Braci Welger w Seehausen.

Ciekawą jest rzeczą, jak genjusz ludzki pomysłowo i skutecznie zabiega, ażeby wypełnić lukę, powstałą z powodu zwiększającego się ciągle braku rąk roboczych w gospodarstwie rolnem. Prasa Braci Welger, to wielki wóz żelazny, o mocnem belkowaniu, przez który przechodzi transito cała ogromna ilość słomy, jaką wyrzuca największych rozmiarów młocarnia parowa. W ramach tego wozu porusza się tłok żelazny. W trzech szybkich tempach przesuwa on i stłacza słomę, wraz z oddzieloną od ziarna zgoniną, w bele dowolnej objętości. Jednocześnie z tym ruchem działają automatycznie, poruszane przez bardzo dowcipny i prosty mechanizm, dwie igły, które owiązują belę szpagatem, a także dwa wiązacze, które kończą robotę, wiążąc szpagat, jak krawatkę, w elegancką kokardę.

Przy silniejszem prasowaniu, do wiązania używa się drutu. Tu jednak człowiek musi już przyjść z pomocą maszynie, lecz w małym tylko stopniu — jednym ruchem dźwigni obcina drut, na końcu jednym robi oko, a drugi przez nie przepuszcza. Bez przerwy w robocie, w oczach widza, z bezładnie napływającej słomy powstają ścisłe, pryzmatyczne bele — to już towar, wygodny do przechowywania, nadający się do dalekich transportów.

Prasa pracowała w Wilkowie przy lokomobili Ryszarda Garrett'a, którą słusznie przezwano perłą lokomobil angielskich i przy młocarni tejże fabryki, mocnej, bardzo wydłużonej, doskonale wymłacającej i czyszczącej ziarno.

I dobrze się stało, że maszyny tej klasy nabyte zostały do majątku o bardzo wysokiej kulturze. Przy świetnych plonach na zdrenowanym wszędzie terenie i gęsto „proszkami“ posypanej roli, przy szosach, które w różne strony od dworu biegną ku granicom, przy ładzie jaki wszędzie tu panuje, przy energicznej komendzie Zarządu, maszyny powyższe były doskonałem uzupełnieniem obrazu, dającego przeświadczenie, że idąc coraz wyżej i wyżej, obcym nietylko dorównać, lecz ich przewyższyć możemy.

TOWARZYSTWO BUDOWY MŁYNÓW
oraz Sprzedaż Maszyn i Przyrządów Młyńskich
ANTONI ERLANGER i S-ka
w MOSKWIE
Firma egzystuje od roku 1860.
ODDZIAŁ WARSZAWSKI: Al. Jerozolimskie 21, tel. 158-79.



Specjalność: budowa młynów walcowych automatycznych i gospodarskich.

Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres młyno-budownictwa.

NA ŻĄDANIE KATALOGI I OFERTY.



LINGERIE POUR DAMES, BONNETERIE, BLOUSES TROUSSEAUX.

Gustaw Zmigrydek

Varsovie Tel. 93-52 Czysta 2

„PLUTON"

wysyła pocztą każdą ilość znakomitej **kawy palonej;** dla chorych na serce, nerwy i żołądek **kawa Hag** (bez kofeiny).

Warszawa: Żytnia 10. **Łódź, Sosnowiec, Kijów.**
Nowa Filja **w Lublinie** — Hotel Europejski.

Internat dla panien

przyjmuje zapisy. Liczba zgłoszeń ograniczona. Urządzenie wzorowe, opieka, dostatek. **Hortensya 1 m. 7.**

PRENUMERATĘ NA „WIEŚ I DWÓR" NAJLEPIEJ NADSYŁAĆ WPROST DO REDAKCJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 129.

TREŚĆ ZESZYTU XVI-go:

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem: 1 strona	rb. 120		**Po tekście:** 1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65		1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35		1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20		1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10		1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **T. Jaroszyński.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.** Wydawca: **Bolesław Schoen.**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

Hemogen Magistra Klawe

Najracjonalniejszy przetwór żelaza dla słaborozwiniętych, małokrwistych, osłabionych i rekonwalescentów.

Z dniem 1-go lipca

POLSKIE BIURO LEŚNE

(Ks. Z. Lubomirski i S-ka)

zostało przeniesione na ul. **Żórawią № 40**, telef. 90-90.

„HANDLOWIEC"

JEDYNY NIE SUBSYDJOWANY ORGAN PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH I PRZEMYSŁOWYCH.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

„HANDLOWIEC" broni praw i interesów wszystkich pracowników handlowych i przemysłowych; zamieszcza stale wakujące posady; zamieszcza sprawozdania ze wszystkich stowarzyszeń polskich w kraju i zagranicą; udziela bezpłatnie porad prawnych; daje BEZPŁATNIE premjum w postaci cennych dzieł naukowych.

„HANDLOWCA" prenumerować można we wszystkich kantorach pocztowo-telegraficznych.

Numery okazowe gratis. Adres Redakcji: Warszawa, Miodowa 3.

CENA: rocznie . . . . . Rb. 5.— kwartalnie . . . . „ 1.25 z przesyłką pocztową.

Redaktor i wydawca **J. Karasiński.**

Fotografie sportowo-artystyczne

Saryusz-Wolski

Krakowskie Przedmieście № 4, obok Kopernika, telefon № 129-53.

WYDAWNICTWA KASY PRZEZORNOŚCI I POMOCY WARSZAWSKICH POMOCNIKÓW KSIĘGARSKICH.

Gąsiorowski W. Babilon . . . . Rb. 2.20
— Rok 1809. Powieść historyczna z epoki napoleońskiej w opracowaniu dla młodzieży. Z 6 rysunkami St. Batowskiego. W kart. . . . . . „ 2.—
W ozdobnej oprawie . . . . „ 2.40
— Szwoleżerowie gwardyi. Powieść historyczna dla młodzieży z 6 ilustr. B. Rüdigera. W kart. „ 1.80
W oprawie . . . . „ 2.20
Gide Karol. Zasady ekonomji społecznej. Wyd. IV „ 4.—
Gomulicki W. Na rozłogach białoruskich. Powieść „ 1.20
Grabowski Józef. Pamiętniki wojskowe. Wydał W. Gąsiorowski . . . . „ —.80
Kotarbiński Józef. Pogrobowiec romantyzmu (Stanisław Wyspiański) . . . . „ 1.80
Löuys P. Kobieta i pajac. Powieść . . . . . „ —.90
Mellerowa Zofja. Wdowa z Efezu. Komedje i djalogi z przedm. C. Walewskiej . . . . . . „ 2.—
Miciński T. Nietota. Powieść . . . . „ 2.50
Minkiewicz R. U wiecznych wrót tęsknicy . . . „ 1.—
Nałkowska-Rygier Zofja. Rówieśnice. Powieść. Wydanie drugie . . . . „ 1.80
Nowaczyński A. Car Dymitr Joannowicz. Kronika dramatyczna. Wydanie II. . . . . „ 1.80
Przybyszewski St. Gody życia. Dramat . . . . „ 1.50
Rapacki Winc. Król Husytów. Powieść . . . . „ 1.20
Sciavus W. Thalitha Kumi. O prawach kobiety i jej stanowisku społecznem . . . . . . „ 1.60
Szamota A. Orły. II wyd. . . . . „ 1.20
— W płomieniu życia. Powieść . . . . . . „ 1.40
Tetmajer K. Gra fal. Powieść . . . . . . „ 1.80
Tokarzewski S. Zbieg. . . . . „ 1.20
Wierzbiński M. Zakazana muzyka . . . . . . „ 1.20
Żeromski Stefan. Andrzej Radek. Powieść. Z portretem autora. Rb. 1.50, w ozdobnej oprawie . „ 2.—
— Duma o hetmanie. Wyd. III. Rb. 2.—, w ozd. opr. „ 2.60

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Fabryka powozów A. HERTEL

W WARSZAWIE, DŁUGA Nr. 29, TELEFON Nr. 22-21.

ZAKŁADY GRAFICZNE

A. HURKIEWICZ i S^KA

Warszawa, Marjensztadt 16, telef. 242-93.

SPECJALNOŚĆ: Druk ilustracji trój- i czterobarwnych.

Kantor czynny od 8-ej rano do 12-ej i od 2-ej do 7-ej wieczorem

PRÓBY I KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.



ANGIELSKA KOPACZKA

BAMFORDA

przy tej samej ilości ludzi kopie **dwa razy prędzej i dwa razy taniej,** niż ręka ludzka. Ziemniaków nie uszkadza, nie zostawia w ziemi i nie rozrzuca, lecz układa na szerok. 2 łokci.

Owijanie się i zapychanie wykluczone na najbujniejszej naci.

Wykopanie 50 morgów kartofli kopaczką BAMFORDA zwraca w pierwszym roku koszt kupna maszyny.

ILUSTROWANE OPISY WYSYŁAMY DARMO.

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL

Tow. Akc. Tadeusz Kowalski i A. Trylski

WARSZAWA — WILNO

Miodowa 4. Ś-to Jerska 32.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.